

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 43.

CHICAGO, 24-go PAŹDZIERNIKA (OCTOBER 24-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



IMIENINY MAMY.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

Północ już dawno wybiła, gdy nasz powóz zatrzymał się przed bramą tego hotelu, gdzie już wszyscy spali.

Budzimy zamieszkałego przy bramie szejka, który zapewne jest zarazem i odźwiernym hotelu, ale rozespany Beduin nie bardzo rozumie, czego od niego chcemy i po krótkiej rozmowie z naszym woźnicą, wraca spać.

Idziemy sami, bo piramidy widać i drogę znaleźć łatwo.

Księżyc już wszedł, ale ukrywa go szeroki pas chmur. Nie są to jednak owe ciężkie zawałne chmury, zawierające, wedle słów Szekspira: kufy pełne wody, gotową pęknąć lada chwila. Jestto ten rodzaj lekkich obłoków, które w dzień wyglądają, jak stada owiec, pasące się na wysokościach, a po zorzy wieczornej zbijają się w jedną gromadę i układają się do snu nad ziemią. Światło księżyca nie przedostaje się przez nie, ale rozświeca je od zewnątrz, więc noc nie jest zbyt ciemna — raczej szara, niż srebrna.

Idziemy jednak cokolwiek po omacku.

Piramidy, które zdaleka rysowały się czarno, zbliższa wydają się szare.

Przychodzimy tuż do Cheopsa.

Stojąc u samych stóp, nie widzi się szczytu, bo trójkątna płaszczyzna, idąc pochyło w górę, usuwa się z pod oka.

Opodal majaczeje Cefren.

W tym mroku oko dostrzega i rozróżnia przedmioty, ale kształty są niepewne; zarysy ich rozpraszają się, topnieją i zlewają z otoczeniem. Wszystko jest blado szare i piasek pustyni i głązy piramid i utworzone z pokruszonych kamieni stopy odłamów, wszystko jakieś niezwykłe, widziadłowe, senne, jako pozbawione bryłowości i ciężaru.

Cisza, aż w uszach dzwoni! Można ją nazwać grobową, bo przecież jesteśmy wśród grobów. Nokoło świat obumarły.

I my mówimy cicho; mało. Wspiąwszy się nieco na piramidę Cheopsa, siedzimy w milczeniu i każdy się stara uświadomić własne wrażenia.

To wszystko, co nas otacza, takie jest odmienne od tego, co się w życiu widziało, takie dziwne i tak jakoś bezwzględne w swoim ogromie — wśród nocy i ciszy, że naprawdę doznaje się tylko rozmaitych uczuć, bo myśl onieśmieszona wydaje się sama sobie tak marną, jak marnym jest człowiek wobec tych olbrzymów.

Z rozmyślania budzi nas dochodzące z oddali i mroku skomlenie szakala. Jest ich tu jakoby dużo, i Anglicy, zamieszkujący Mena, zasadzają się na nie często wśród samych piramid, w czasie księżycowych nocy.

Schodzimy wreszcie, by zbliżyć się do Sfinksa, bo przez chmury widać, że księżyc wzniesie się wkrótce nad ich pas i wyjrzy na czyste niebo.

Mijamy gromadkę pomniejszych piramid. Są one grobowcami tych Faraonów, którzy panując przez krótkie lata, nie zdołali sobie wzniesć równie olbrzymich manzoleów, jak Cheops, Cefren i Menkera.

Z tych mniejszych wybierano przez całe wieki kamienie, skutkiem czego zostały zrujnowane prawie doszczętnie; zwłaszcza po nocy wyglądają, jak bezkształtne masy gruzu.

Wszędy rozrzucone kamienie — większe i mniejsze; grunt pokryty rumowiskiem, doły powybijane w piasku; wszędy ślady spustoszenia; droga niepewna i żmudna. Ale oto na tle nocnego nieba zarysowuje się coś przed nami, jakby olbrzymia, ciemna plama — to Sfinks.

Przychodzimy bliżej.

Sfinks nie jest taki szary, jak piramidy.

Nieziarna jego głowa, wykuta z czerwonego kamienia, jest zupełnie czarna, jakby skupiała w sobie noc. Rysów twarzy nie widać, ciała również, albowiem spoczywa ono w dole, niżej od poziomu pustyni. Nie tak dawno, jak odrzucono na obie strony pokrywające je piaski, że zaś jest jednej z nimi barwy, więc w mroku oko nie może go wyróżnić — i tylko głowa wznosi się nad pustynię, ogromna i tajemnicza.

Sfinks stanowczo czyni większe wrażenie, niż piramidy.

Piramidy są to, bądź co bądź, geometryczne bryły. Nie ma w nich duszy, natomiast jest coś tak suchego, jak w matematyce. Tymczasem Sfinks to olbrzymia istota. Stanąwszy przed nim mimowoli przypuszczasz, że w tem głuchem milczeniu on coś rozważa i myśli o rzeczach wielkich i tajemniczych.

Księżyc wytoczył się wreszcie z za zrębu chmur na czyste niebo, i wówczas zaczęła się dla mnie jedna z najpiękniejszych nocy, jakie w życiu widziałem.

Głowa Sfinksa z czarnej zrobiła się zieloną, niby stary brąz; płaszczyzna twarzy wypełniła się ludzkimi rysami, zbudziła się jakby ze snu i roześmiała do księżyca. W oczach naszych spełnia się jakby czary: w jednej chwili tworzy się jakiś mistyczny związek między Sfinksem i księżycem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

IMIENINY MAMY.

Usiadł sobie Staś w kąciuku,
Zwiesił główkę małą.
— O czym tak, maleńki, dumasz?
Co ci się też stało?

Oj, ma Staś niemały kłopot!
Toć za tydzień przecie
Wielka będzie uroczystość,
A jaka, czy wiecie?

Otóż mamy imieniny!
I Staś, choć maleńki,
Chciałby też co przygotować
Dla drogiej mateńki.

Ale co on może zrobić?
Słabe ma rączeta.
Jak okaże, iż o drogiej
Mateczce pamięta?

Zwiesił główkę, długo myśli...
A wtem: „Wiem!” zawoła
I radośnie oczętami
Powiedzie dokoła.

— Oto piosnki się nauczę!
Pomoże mi Janka.
To też będzie dla mamusi
Miła niespodzianka.

Gdy nadeszły imieniny,
Staś wstał bardzo rano
I zaśpiewał taką piosnkę
Przed mamą kochaną:

„Daj Boże, słoneczko
I daj ciepłą wiosnę,
Niechaj jak najprędzej
Duży już urosnę.

Niech urosnę duży
I dla polskiej ziemi
Niech pracuję chętnie
Siłami wszystkimi.

Nie będę ja potem
Wojakiem, nie będę!
By zabijać ludzi,
Konia nie dosiędę.

Będę tak jak tatuś
Uczył małe dziatki,
Wszczepiał w serca miłość
Dla ojczyzny — matki”.

Halina Bielska.

JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

— Spowiadałem się, jak na śmierć w Poznaniu, odrzekł dawny Prusak, dłoń przyłożywszy do serca — i Komunię świętą przyjąłem, to i świętokradcą nie będę. Ja właśnie pragnę waszą miłość, panie Hetmanie, doprowadzić tam do nich, aby łagodnością ich skłonić do przyjęcia Chrztu świętego i wiele bratnich mi dusz zbawić. Zresztą nie pójde sam, niech wasza miłość doda mi kilku orężnych, a ci przy pierwszym objawie zdrady, jak psa mogliby mnie zabić. Tak mi, Panie Boże i Matko Najświętsz, dopomóżcie, a skarzcie potępieniem na wieki, jeśli ja tu w czem nieprawdę mówię!

Przy tych słowach wzniósł oczy i dłoń do nieba, jakby go wzywał na świadka swej mowy prawdziwej.

— Cóż wy na to, mości książę Henryku? — zapytał hetman, zwracając się do obok siedzącego w zbroi na koniu książęcego rycerzyka. Ten odrzekł:

Ja ufam w zupełności temu nowoochrzczoneму; — wszak nikt go nie zmuszał do uznania żywota i prawdy w Panu Jezusie. Uczynił to dobrowolnie i dziś niezłomna wiara święta przezeń przemawia.

— Idź tedy i spraw się uczciwie, jak na dobrego chrześcijanina przystoi — wydał hetman rozkaz i trzech orężnych z piechoty dodał mu za towarzyszyków.

— I ja z nimi — odezwał się książę Henryk.

— Niebezpiecznie, mości książę! — rzekł hetman.

— Rąbać mieczykiem już umiem — odparł młodociany rycerz — wszak już chrzest wojenny pod Poznaniem odbyłem. Zresztą i ja trzech konnych biorę ze sobą, będzie pewniej ich kupą.

— Prawda, że i siłę i zręczność bojową posiadasz już książę, wpierw nawet przed tą walką z pod Poznania — mówił Żeliszaw — mimo to proszę was, książę, zabierzcie z sobą tę oto trąbkę, abyście w razie niebezpieczeństwa nią na pomoc nas wezwali, a ma ona głos tak donośny, że i o milę ją słyszać.

Tu zdjął Żeliszaw z siebie przewieszony przez ramię potężny róg turczy, oprawny w srebro i podał go księciu Henrykowi.

— Dzięki wam, hetmanie — ten odpowiedział, przewiesił na sobie trąbkę, skinął głową i ręką przyjaźnie hetmanowi i złączył się samotrzeć z oddziałkiem, wysłanym w lasy dla zdobycia języka, pod przewodem Żemajtysa.

Gdy się zapuścili w coraz ciemniejszą gęstwinę, że i słońca przez sklepienie wierzchołki cisów, grabów, buków, modrzewiów, a też gdzieś tam sosen i jodeł, nie można było widzieć, Żemajtys, idąc naprzód i wskazując jeźdźcom łatwiejsze do przebycia knieje, uważnie patrzył na układ gałęzi i barwę kory u drzew. Strona ich omszała wskazywała mu północ na świecie.

Gdy tak przedzierali się puszcza leśną około dwóch godzin, płosząc przed sobą tury, rysie i stada dzikich koni, Żemajtys, wietrząc nozdrzami, przystanął i skinął znacząco na cały oddział towarzyszy, aby także zatrzymał się na miejscu.

— Czujecie? — szepnął do nich, wietrząc ciągle.

— Jakby spalenizna?... — odezwał się z nich jeden cicho.

— Raczej dym? — poprawił go książę Henryk — ja go czuję wyraźnie. — Co on ma znaczyć?

— Dym ten znaczy — mówił wciąż zniżonym głosem Żemajtys, — że oni tu blisko gdzieś na polance obozują.

— Co pocniemy teraz. — szepnął książę.

— Niech ze mną pójdzie dwóch pieszych, podkradniemy się tam bliżej i doniesiemy zaraz księciu, cośmy tam ujrzeli. Konno trudno i niebezpiecznie tam się przedzierać. Pieszko bezpiecznie.

— Zgoda! — rzekł książę — będziemy tu spokojnie w gęstwinie na was czekali.

Zaledwie Żemajtys puścił się dalej za dymem w gęszcz z dwoma towarzyszami, gdy do uszu pozostałego oddziału doszedł szelest łamiących się z hoku gałęzi suchych wrzosu. Spojrzał książę ze swoimi w tę stronę i ujrzał pędzącego szybko wśród drzewin jakiegoś wyrostka, bosego, ubranego w barania bez rękawów szubkę, na głowie nie mającego żadnego nakrycia.

Książę pomiędzy grubymi drzewami, dość rzadkimi w tem miejscu, puścił się na przełaj za wyrostkiem, a w ślady za nim pomknęli i drudzy towarzysze wyprawy. Gdy chłopiec ujrzał młodego rycerzyka, w pięknej zbroi na koniu, z mieczykiem obnażonym w rękę, przystanął zrazu zatrwożony. Lecz gdy i dwaj inni rycerze i jeden piechur nadbiegli blisko niego, po małej chwili rozweseliła się twarz malca, jakby się wśród przyjaciół znajdował.

Gdy książę natarł na niego z obnażonym orężem w ręce, chłopiec ukląkł na mchu, złożył palec na palec w krzyż i przeżegnał się, jak chrześcijanin.

— Coś ty zacz? — zapytał go książę, miecz opuszczając ku ziemi w zdumieniu i ruchem dłoni kazał mu z klęczek powstać.

Wyrostek coś zabelkotał swoją mową pruską czy litewską niezrozumiale i ręką wskazując za

siebie, w lasy, czynił ruchy dłonią, znaczyć mogące przebijanie nożem piersi.

Otoczono go i na migi kazano mu iść między sobą w to miejsce, gdzie się umówiono czekać na Żemajtysa.

Niespełna w pół godziny powrócił z dwoma towarzyszami. Opowiedział księciu, że widział spore obozowisko Prusaków, z których jedni warzyli sobie lub piekli przy ogniach mięsiwo, drudzy wypoczywali na trawie pagórka, a jeszcze inni pilnowali powiązanych jeńców i pasącego się bydła, koni i owiec. Wszyscy mieli przy sobie oręż, berdysze, topory, rohatyny łuki ze strzałami, prawdopodobnie zatrutymi, w kołczanach.

Dodał nadto, że kapłani, ofiarnicy i guślarze brodaci, ubrani w długie, białe suknie, sprawowali ofiary swym bogom z zarżniętych owiec i bydła obok ołtarzy ułożonych kulisto z dużych kamieni, a przy jednym ołtarzu dwoje ludzi, starzec i niewiasta, powiązanych w znak na murawie leżało.

Miejsce to święte dla Prusaków nazwał Rome-ne.

Gdy spostrzegł nieznanego mu wyrostka, odzianego z pruska, zastanowił się chwilę, i zapytał go po litewsku: kim jest? i co tu porabia?

— Jestem Prusakiem i chrześcijaninem — ten odpowiedział.

— Jak się nazywasz?

— Zabałas.

— To znaczy: kret — objaśniał Żemajtys księcia i pytał dalej chłopca:

— Kto cię ochrzcił?

— Jeden ksiądz z Tarnowy, któremu sprzedawałem zioła do leczenia chorych.

— Jakież ci dał imię na chrzcie świętym?

— Stanisław.

— A czemu przez las uciekałeś?

— Bo tam nasi kapłani wyszpiegowali mnie, że zostałem czcicielem krzyża świętego, pochwylił mnie z matką moją i jeszcze jednym starcem świeżo ochrzczonym i już ostrzyli noże, aby je za odstępstwo od ich bogów utopić w naszych piersiach i spalić nas bogom na ofiarę; ale ja im uciekłem w lasy, kołowałem długo, aż tu się na polskich rycerzy natknąłem.

Gdy książę Henryk zapytał się Żemajtysa, co pojmany chłopiec opowiada, i gdy powziął o nim wiadomości przytoczone wyżej, rzekł:

— Na dowód, że jest chrześcijaninem, niech zmówi „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Marya”.

Żemajtys oznajmił chłopcu żądanie księcia, i ów przeżegnawszy się, począł mówić pacierz:

“Ojcze nasz” itd., a potem: “Zdrowaś Marya” itd. Czasami się mylił, a Żemajtys go poprawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOCNY NAPAD.

Genialny mistrz pędzla przedstawia nam tu piękną scenę odwiecznej walki o byt, toczącej się

przyrodzie już w śnie pogrążone. A jednak i wśród tej ciszy walka wre dalej. Oto z iskrzącymi się oczyma podsuwa się cichutko zwinny rabuś, kuna leśna, zobaczywszy już z daleka grzywacza, lecz



NOCNY NAPAD.

w przyrodzie. Noc pokryła już czarnym całunem ziemię, i tylko blady księżyc prześwieca przez gałęzie gęstego lasu, którego cisza dziwnym jakimś strachem przejmuje. Myślałbyś, że wszystko w

czujny ten gołąbek w sam czas jeszcze zerwał się do lotu, by uniknąć niechybnej śmierci i zdumiałego nieprzyjaciela zostawić w rozczarowaniu.

Kuna leśna, drapieżne i krwiożercze to zwierzę,

należące do rodziny łasic, ciemnokasztanowata z żółtem podgardlem, zamieszkuje lasy całej północnej półkuli. W Europie zaczawszy od Włoch, aż do północnej Szwecji wszędzie bywa napotykaną.

Dnie przepędza w dziuplach drzew, gniazdach wiewiórczych lub ptasich, unikając starannie człowieka, który na nią i dla kosztownego jej futra, i jako na wielkiego szkodnika ustawicznie czyha. W nocy dopiero wybiera się na łup i morduje wszystko, co tylko pokonać zdoła, nie tak dla zaspokojenia głodu, jak dla zaspokojenia swej chciwości krwi, którą wysysa ze swej ofiary, upajając się nią formalnie, często też porzuca całe zwierzę po wyssaniu krwi, szukając nowego łupu. — Do rozbójniczego tego rzemiosła jest od przyrody sownie wyposażoną. Ciało bowiem ma smukłe i uderzająco przedłużone, odnóża krótkie, wskutek czego jest w poruszeniach zadziwiająco zwinną, a dla nadzwyczajnej gibkości swego ciała może się łatwo przeciskać przez choćby bardzo szczupłe dziury i szczeliny, i przeskakiwać z zadziwiającą pewnością przez bardzo wielkie przestrzenie. Opatrzona zaś do tego ostrymi pazurami może się wspinać nawet po dnzech najgładszych. Wzrok posiada nadzwyczaj bystry, to też spostrzega zdobycz swą już z daleka, a wtedy zbliża się bez najmniejszego szelestu podobnie jak kot pełzając. W ostatniej chwili rzuca się w dobrze wymierzonym skoku na zwierzę, często o wiele większe i wgryza się ostremi swymi zębami w szyję swej ofiary, której już nie puści, aż zwierzę przestraszone i upływem krwi osłabione, upadnie.

Kuna leśna w wodzie radę sobie dać potrafi, gdyż pływa dobrze i wytrwale, to też żadne zwierzę przed nią pewnem być nie może ani w trzcinie wód, ani na gałęziach drzew.

W kwietniu, lub maju rodzi samica 3 do 5 młodych, w miejscach przed okiem człowieka starannie ukrytych i pielęgnuje je troskliwie, jak wogóle drapieżce z nadzwyczajną troskliwością, a przy jakimkolwiek śladzie niebezpieczeństwa, przenosi w inny pewniejszy zakątek; napadnięte zaś broni zaciekłe, choćby przytem życiem nałożyć trzeba było.

Młode dają się obłaskawić, ale i ułaskawione prowadzą dalej swe rozbójnicze życie, zrzadzając w ten sposób w gospodarstwie bardzo wielkie szkody.

Powinszowanie Ojcu.

Wieleż życzeń dziś Ci znoszą!
Wieleż piersi Ciebie głoszą!
Wszyscy zdołają mowy swoje;
Ja zaś mówić dziś się boję,
Bo nikną z ust mych słowa,
Siły słabe, słaba głowa;
Ale życzę, czegoś godny —
Pomyślności niezawodnej.

FELIKS PORĄBKĄ.

POGADANKI Z DZIADUSIEM.

JEDWABNA SUKIENKA.

Dokończenie.

Za chwilę Jadzia wróciła z pokoju dziadusia, niosąc w rękę tekturowe, płaskie pudełko ze szklanym wierzchem. Na dnie pudełka było kilkanaście szpilek przytwierdzonych motyli. Dzidus wziął pudełko do ręki, oparł na kolanach, i gdy dzieci stanęły obok, przypatrując się motylom, tak mówił:

— Widzicie tego białego i małego motyla, podobnego do ćmy, przytwierdzonego do dna na suchym listku? — To właśnie jest **jedwabnik**. Prawda, że nie jest on bardzo ładny i w porównaniu do tych obok niego wygląda, jak kopciuszek, ale wielce pożyteczny. I na nim sprawdza się nasze polskie przysłowie: „nie każde złoto, co się świeci.” Inne motyle, które tu widzicie, zbyt wielkiej korzyści nam nie przynoszą. Ten zaś mały i niepozorny motylek okrywa nas i daje utrzymanie tysiącom ludzi, zatrudnionym po fabrykach przygotowywaniem materii jedwabnej z jego przędzy.

Jedwabnik, którego tu widzicie, jest samcem i różni się od samicy tem, że ostatnia jest cokolwiek większa od niego i nie jest biała, tylko brunatna.

— A to ja na wiosnę widziałem te motyle w naszym ogrodzie! — zawołał Tadius.

— Nie, chłopcze, tych motyli nie mogłeś widzieć w naszym ogrodzie z tej prostej racji, że tu ich nie ma.

— A dlaczego ich u nas nie ma? — zapytała Jadzia.

— Jedwabniki lubią klimat ciepły i w krajach gorących żyją sobie w ogrodach na drzewach morwowych. U nas dla nich jest za zimno i brak też jest morwy, która z liści dostarcza jedwabnikom pokarmu. W chłodnych krajach trzeba je chować w ciepłych izbach, lub w odpowiednio urządzonych altankach.

— A czy w naszej altance nie moglibyśmy hodować jedwabników? — zapytał Tadius, który w tej chwili pragnął, aby cała altanka wypełniła się jedwabnikami. — Mielibyśmy własny jedwab i mama nie potrzebowałaby go kupować.

— Zapewne, że gdybyśmy urządzili odpowiednio naszą altankę, ogrzali ją, to moglibyśmy hodować jedwabniki, ale tak, jak jest, a tembardziej nie mając drzew mormowych, hodowla tych motyli jest niemożliwą.

— Dlaczegoż to koniecznie są drzewa mormowe?

— Dlatego, że liście tych drzew, jak już powiedziałem, stanowią pokarm dla gąsienic jedwabników. Z jajeczek, które składa samiczka w liczbie około 500, wykluwają się małe liszki — gąsienice. Są one bardzo żarłoczne i z chciwością wielką pożerają liście morwy, których codziennie musi im dostarczyć ten, co zajmuje się hodowlą jedwabników. Małe liszki rosną szybko i kilkakrotnie zrzucają z siebie wierzchnią skórę, która z czasem okazuje się za małą. Gdy już urosną, przestają jeść, wtenczas hodowca zabiera liście morwowe, a natomiast przynosi gałązki chróstu, na które włożą liszki i rozpoczynają prąść jedwab.



Liść morwowy, jedwabniki, gąsienice i kokon jedwabny.

— Ciekawam bardzo, jak one to robią? — rzekła Jadzia.

— Czynią one to w bardzo prosty sposób. Każda liszka ma na główce dwa lejkowate gruczołki, z których wydziela lepki i ciągły płyn, prędko krzepnący na powietrzu. Z tego płynu, wydzielającego się z gruczołków, liszka snuje długą, dochodzącą do przeszło 1500 jardów nić, którą się zupełnie omotuje, tworząc tym sposobem oprzęd, czyli kokon jedwabny. Jestto jakby jedwabna sukienka, która chroni gąsienicę od zimna i od innych nieprzyjaciół. Uprządzenie takiego kokonu, jaki tu widzicie w pudełku, zajmuje gąsienicy od 3 do 4 dni.

— I co też ona tam robi w tym kokonie? — zapytał Tadeusz.

— Owinięta jedwabną swą nicią gąsienica, powoli przemienia się w motyla. Trwa to najmniej 20 dni. Gdy się już przemieni, to jest, gdy z gąsienicy zrobi się motyl, wtenczas rozpuszcza on śliną jeden koniec oprzędu i wylatuje z niego. W kilka dni potem samiczka składa 200 do 500 drobnych, jak mak, i żółtych jajeczek, które hodowcy natychmiast zbierają i przechowują w chłodnym miejscu aż do wiosny, żeby później mieć z nich gąsienice na nowe oprzędy. Ponieważ jednak przerwany kokon nie daje ciągłej nitki, dla tego hodowcy nie pozwalają wykluwać się wszystkim motyłom z kokonów, lecz tylko pewnej ich części, uśmiercając zaś resztę. W tym celu przeznaczone na zabicie poczwarki umieszczają w gorącej parze wodnej lub w mocno ogrzanym piecu, co je zabija.

— Ach, jacy ci hodowcy nielitościwi! — westchnęła Jadzia.

— Cóż robić, dziecko, dla otrzymania całej nitki muszą postępować w ten sposób, zresztą poczwarki nie cierpią wcale, bo w gorącej parze, czy w piecyku w jednej chwili umierają. Po uśmierceniu poczwarek rozwijanie kokonów nie przedstawia już żadnych trudności. W tym celu moczą je najprzód w gorącej wodzie, która rozpuszcza klej, zlepiający nitki jedwabne. Następnie szukają końca nitki, odnalazszy takowy z łatwością już rozwijają czy to ręką, czyto motowidłem cały kokon. Ponieważ nić jedwabna jest cienką, dla tego na motowidło nawijają razem od 3 do 20 nittek złączonych, które dają w ten sposób jedną dostatecznie grubą nitkę jedwabną.

Przy odwijaniu najprzód odwija się zewnętrzny pokład, złożony z nieprawidłowo pokręconych nittek, a po tem odwijają wewnętrzny pokład.

W ten sposób otrzymane włókno jedwabne idzie najprzód do przędzalni, gdzie skręcają je w przędzę i nici, zwane pospolicie jedwabiem, z którego potem w tkalniach wyrabiają jedwabne materye wstążki, aksamit, atlas itp.

— To aksamit jest z jedwabiu? — tego nie wiedziałam!...

— A tak, i wiele innych różnych materyi np. adamaszek, ryps, kanaus.

Wiecie więc, w jaki sposób powstaje jedwab. Na zakończenie dam Jadzi małe zadanie do rozwiązania. Gdy otrzymasz nową sukienkę, oblicz sobie, ile też małych przadek jedwabnych musiało pracować nad nią, jeżeli 12 funtów oprzędów, tj. kokonów dają jeden funt jedwabiu; a na wytworzenie jednego funta kokonów potrzeba 260 gąsienic, czyli na funt jedwabiu potrzeba 3000 gąsienic, które spotrzebują około 150 funtów liści morwowych.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

ROZMAITOŚCI.**Elektryczność na usługach gospodarstwa domowego**

Fantastyczne powiastki, w których za pomocą różnych cudownych emuletów, jak pierścionków, róższczek itp. można mieć w jednej chwili wszystko, co się zapragnie, powoli stają się rzeczywistością, w której rolę emuletów odgrywa elektryczność. Znać już wszystkim jest zastosowanie tej siły w komunikacji, oświeceniu itp. praktycznych zajęciach. Obecnie w Nowym Yorku urządzono wystawę domu, w którym wszystkie zajęcia gospodarskie wykonywa elektryczność. Za pomocą odpowiednich przyrządów elektryczność pierze, gotuje, czyści naczynia, słowem robi to wszystko, co dotąd musiała wykonywać gospodyni, albo służąca. Wystarczy nacisnąć stosowny guziczek, a elektryczność, wprowadzając dany przyrząd w ruch, sama wykonywa żądaną pracę.

Stalowy bruk.

Na ulicy św. Marciny w Paryżu świeżo dla próby położono stalowy bruk. Tafelki stalowe są prążkowane z obydwu stron i mają około siedmiu cali długości i przeszło cal grubości. Tafelki umocowane są na cymencie. Zdaniem znawców stalowy bruk okaże się lepszym i praktyczniejszym niż asfalt, kamienie lub drzewo.

Odbicie wielkiego palca.

Jeżeli czytelnicy przyjrzą się dobrze końcom swych palcy, spostrzegą łatwo, że na wewnętrznej

ich stronie skóra jest jakby pogarbowana w różne owalne linie, które u każdego człowieka są inne. Łatwo się o tem przekonać robiąc odbitkę nap. końca wielkiego palca. W tym celu wystarczy lekko poczernić brzuszek tego palca sadzą, albo lepiej farbą drukarską i potem przycisnąć go do białego papieru, a otrzyma się żądaną odbitkę, która nam pokaże różne krzywe linie, znacznie się różniące od podobnych linii drugiej osoby. Z tej właściwości zaczęto korzystać w sądach, gdzie zamiast pomiarów wzrostu, i głowy zbrodniarza, które to pomiary często zawodzić mogą, poczęto stosować odciski palcy zbrodniorzy do rozpoznania ich tożsamości. Obecnie francuska akademія nauk otrzymała obszernie sprawozdanie od komisji, wyznaczonej dla badania odbitek palcy. Komisja w swoim raporcie bardzo pochlebnie wyraża się o nowej metodzie identyfikacji i zaleca ją stosować w praktyce.

WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU.

Paweł i Gawęł w jednym stali domu:
Paweł na górze, a Gawęł na dole.
Paweł spokojny, nie wadził nikomu;
Gawęł najdziksze wyprawiał swawole;
Ciągłe polował po swoim pokoju:
To pies, to zając, — między stoły, stołki
Gonił, uciekał, wywraçał koziołki,
Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.

Znosił to Paweł; nareszcie nie może.
Schodzi do Gawęła i prosi w pokorze:
— Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą. —
A na to Gawęł: — Wolność, Tomku,
W swoim domku! —
Cóż było mówić?... Paweł ani pisał,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
Nazajutrz Gawęł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę:
Stuk! — puk!... zamknięte. Spogląda przez dziurę,
I widzi... Cóż tam?! Cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
— Co waćpan robisz? —

— Ryby sobie łowię! —
— Ależ, mosanie, mnie kapie po głowie! —
A Paweł na to: — Wolność Tomku,
W swoim domku! —

A Fredro.



CO ROBILY DZIECI.

ZE ŚWIATA.

STRASZNA KATASTROFA.

15-go bm., o godz. 9:15 z rana miasteczko Fontanet, Ind. zostało prawie doszczętnie zburzone wskutek eksplozyi prochu w składzie Du Ponta, oddalonym o milę od nieszczęśliwego miasteczka. Pierwsza eksplozya, jak przypuszczają, nastąpiła we młynie prochu z powodu nadmiernego rozgrzanie się maszyn, po tej nastąpiły niebawem inne. Szczególniej strasznym był wybuch wielkiego składu, w którym przechowywano 40,000 beczulek prochu dynamitowego. Po wybuchach nastąpił pożar.

Siła wybuchu była tak wielka, że ziemia się trzęsła w kilkumilowym promieniu. W skutek wybuchu potłukły się wszystkie szyby w pociągu osobowym kolei Big Four, oddalonym o cztery mile od miejsca wypadku; wśród podróżnych zapanowała okropna panika; inny pociąg towarowy stojący we Fontanet zleciał ze szyn, a maszynista został śmiertelnie zraniony.

W prochowni pracowało około 200 robotników, z których 40 na miejscu zostało zabitych, a inni ciężko zostali pokaleczeni. Prócz tych ofiar, wiele jeszcze zginęło ludzi po domach, które wybuch porozrywał i zniszczył. 500 domów leży w gruzach. Dzielnica kupiecka, kościoły i szkoły uległy zupełnemu zniszczeniu, jużto w skutek wybuchów, jużto od ognia. W trzech szkołach odbywała się nauka, kiedy nastąpiła katastrofa, z której ani jedno dziecko nie wyszło bez szwanku; wszystkie zostały to ciężiej to lżej poranione od walących się ścian i sufitów. W szkole powiatowej w pobliżu Fontanet, gdzie uczęszczało 53 dzieci farmerskich, nauka tylko co się rozpoczęła, jedno nawet z dzieci podniosło rękę na znak, że chce odpowiedzieć nauczycielce na zadane pytanie, gdy nagle rozległ się przerażający huk, jakby tysiąca gromów, i w tej chwili ściany i sufit runęły na przerażoną dźwiatwę. Wśród tej zapanowała okropna panika i krzyk; nie przywołane rzuciły się do ucieczki, ale takich dzieci zaledwie kilka było, inne rozpaczliwie robiły wysiłki, aby się wydobyć z pod gruzów szkoły. Niebawem jednak nadbiegli z pomocą starsi, którym udało się przerażone dzieci uspokoić i powydobywać je z pod zawalonych ścian i sufitu. Na szczęście przekonano się, że żadne z dzieci nie odniosło poważniejszej szkody na ciele, najwięcej ucierpiała nauczycielka panna Zuzanna Bishop, którą spadająca belka poważnie potłukła i przygniotła. Na miejsce katastrofy wnet przybyło z ratunkiem. Pierwszy pociąg ratunkowy przybył z Terre Haute z kilkunastu lekarzami. Później na rozkaz gubernatora przybyła tam milicya stanowa.

CO DZIECI ROBIŁY.

Janek i Zośka są bardzo dobrimi i pracowitemi dziećmi. Lubią zabawy, bo każde dziecko je lubi i zabawy dla dzieci są konieczne, ale nie zapominają o tem, że obowiązek to najważniejsza rzecz w życiu człowieka. To też po przyjściu ze szkoły i po krótkiej zabawie, dzieci siadają przy stole i zabierają się do odrobienia swoich zadań szkolnych na dzień następny. Nawet najmłodsza 5 lenia Helenka stara się naśladować starszych Janka i Zosię. Wzięła ona Zosi tabliczkę i rysik, a choć lewą ręką, stara się jednak pisać na tabliczce. Taką chwilę przedstawia nam obrazek na str. 641.

MYSZY I KOT.

Dokończenie.

Puzi nudno było ciągle siedzieć na strychu, znała tam już każdy kąt i każdy grat. Z opowiadania starszych myszy dużo się nasłuchiwała o owym potworze czarnym z zielonemi ślepiami i była bardzo ciekawa poznać go, a choćby tylko z daleka go ujrzeć.

— Poszę mamy — mówiła raz jednego — chciałabym bardzo zobaczyć tego kota z zielonemi oczami

— Strzeż się, moje dziecko, abyś później nie żałowała swej ciekawości — odpowiedziała matka.

— Tylem już o nim się nasłuchiwała, a nie wiem nawet, jak wygląda — mówiła dalej myszka.

— Jeszcze zobaczysz tego potwora — westchnęła stara myszka. — nie ma takiej myszy, która by choć raz w życiu nie zobaczyła kota.

Życzenie myszki spełniło się nadszpiewanie prędko, bo w kilka chwil po rozmowie z matką, otworzyły się drzwi i na strych wszedł syn farmera.

Na skrzypnięcie otwierających się drzwi, po płoch nastąpił wśród myszy i wszystkie, nie wyłączając i Puzi, pochowały się po dziurach, skąd, ostrożnie wychylając głowy, obserwowały, co się dzieje na strychu. Nagle straszne przerażenie opanowało myszy: na strych otwartymi drzwiami wszedł z całą swą kocią powagą ów znienawidzony potwór — Mruczek! Widać, że kocim swym węchem poczuł obecność myszy, bo się obliżał, ruszył wąsami, bystro rozejrzał się na wszystkie strony, i choć syn farmera zabierał się do wyjścia, Mruczek widać nie myślał wcale opuścić strychu, bo położył się na podłodze, przednie łapki z ostrymi pazurkami wyciągnął, na nich ułożył głowę i zielonemi ślepiami wypatrywał myszy. Czał się.

Na ten widok trwoga jeszcze większa zapanowała wśród myszy.

— Dzieci, siedźcie cicho! żeby się żadna z was nie poruszyła. bo kot czatuje — upominały stare my

szY. — Chciałaś widzieć kota, masz go teraz i przy-
patrz mu się — mówiła matka do Puzi — tylko z
dziury się nie wychylaj.

Puzia spojrzała i struchlała.

— Straszny jest ten kot, prawdziwy smok, ale
najgorsze te oczy zielone.

W tem Mruczek zwrócił swe oczy w stronę
Puzi, a ta ze strachu uciekła głębiej w dziurę. Nie
mogła jednak długo tam wysiedzieć, ciekawość ją
paliła, chciała jeszcze lepiej się przypatrzeć temu
potworowi, więc znów przybliżyła się ku otworo-
wi.

— Tylko się nie wychylaj — przestrzegała
szeptem matka.

— Nie, mam, ale chcę go dobrze obejrzyć, zre-
szta ja myślę, że nie mamy się tu czego obawiać,
bo on za duży jest, aby tu wszedł.

Upłynęło tak z pół godziny, kot wciąż czato-
wał, czasami udawał, że śpi, bo miał niby zamknięte
powieki, ale to tylko było udane: przymrużył oczy
i tak patrzył. Wiedziały o tem stare myszy i dla-
tego nie dały się zwieść i cicho siedziały w swoich
kryjówkach. Jednak niepokój zaczynał je ogarniać.

— Co będzie, jeżeli temu czarnemu smokowi
przyjdzie ochota całą noc czatować. Będzie bieda,
bo przed nim w nocy trudniej się ukryć, gdyż dzie-
ki szczególnej budowie swego oka widzi on lepiej
w nocy jak w dzień, a tu jeść się będzie chciało! —
narzekały starsze myszy.

Obawy ich nie były ponne. Kot czując wę-
chem obfitą zdobycz, ani myślał opuścić strychu.

— Będzie uczta — pomyślał sobie — trzeba
tylko cierpliwości. Żadna z nich się nie pokazuje,
dobrze, ja tu będę siedział choćby i tydzień, a zo-
baczymy, czy nie wyjdziecie z waszych dziur. Jak
was głód przycisnie, to tak będziecie wyłaziły, że
aż miło.

Tego też się obawiały myszy.

Kot widząc jednak, że żadna z myszy się nie
pokazuje, wstał ze swego miejsca i zaczął chodzić
po strychu. W czasie przechadzki co chwila przy-
stawał, czując, że w norkach pełno myszy. Całe
szczęście było dla myszy, że norki były małe i tak
ciasne, że kot nawet końca swej łapki nie mógł
wcisnąć do nich.

Przez cały ten dzień i noc ani jedna z myszy
nie wyszła z dziury. Ale nazajutrz małe myszki za-
częły płakać i wołać:

— Mam, jeść! Mam głodne jesteśmy!

Starym myszom bardzo się żał zrobiło, ale nie
mogły temu zaradzić.

— Poczekajcie, dzieci, jeszcze trochę — szep-
tały. Może ten potwór sprzykrzy sobie próżne czato-
wanie i pójdzie, przecież i jemu głód musi dokuczać.

Ale potwór nie myślał zejść ze strychu. Głodny
był, a stąd i złym się robił; byłby też pewno opuścić
strych lecz drzwi były zamknięte; więc chcąc, nie

chcąc, musiał siedzieć na strychu. Mruczał tylko
gniewnie:

— Tchórze, pochowały się po dziurach, jak
mnie nie widzą, to mnie obgadują i odgrają mi
się, a jak mnie zobaczą, to jedna przez drugą zmy-
kają i o pogroźkach zapominają — brzydkie tchó-
rzliwe stworzenia!

Myszkom jednak głód coraz więcej dokuczał.

— Mam, ja już dłużej nie wytrzymam, tak
jestem głodna — pójde szukać pokarmu — z pła-
czem mówiła mała Puzia.

— Czekaj, dziecko, spróbuję ja — odpowiedziała
matka i wolniutko i bardzo ostrożnie wysunęła naj-
przód głowę, spojrzała na kota, ale ten zdał się pa-
trzeć w inną stronę, więc cichuteńko wysunęła się
z jamki i szybko skierowała się do znanej sobie
szpary. Lecz nim się spostrzegła, już uczuła na sobie
ciężką łapę i ostre pazury kota. Po strychu rozległ
się żałosny pisk, który złowrogo odbił się w uszach
wszystkich myszy na strychu, a łyzy wycisnął małej
Puzi.

Kot z zadowoleniem najprzód zaczął się bawić
ze złapaną i napół zduszoną myszą, zabawa ta je-
dnak nie trwała długo, bo i jemu głód dokuczał,
matka Puzi stałaby się była niechybnie ofiarą Mru-
czka, a Puzia sierotą, gdyby nie następny wypadek.

W chwili, gdy Mruczek zabierał się do zjedze-
nia upolowanej myszy, na strych wszedł farmer, a
z nim wielki kudłaty pies, Nero. Nero stanął na pro-
gu, a widząc na strychu czarnego kota, którego ser-
decznie nienawidził, jednym susem skoczył do nie-
go. Lecz w tej samej chwili Mruczek ratując się
przed napadem dużego kudłacza, puścił duszoną
muszkę, a sam dał tak potężnego susa, że przesko-
czył przez psa i jak błyskawica otwartymi drzwiami
uciekł ze strychu. Nero nie dał za wygraną i ze
szczekaniem puścił się w pogoń za Mruczkiem.
W ten sposób myszy zostały oswobodzone, tylko
matka Puzi przez długi czas była chora ze stra-
chu i poturbowania.

BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

Nagle, z drugiego końca izby dało się słyszeć
wołanie:

— Kapi, Zerbino, Dolcze — na pomoc! — psy
zaszczeakały i pomiędzy moim ciałem i zgietym na-
demną Wincentym, wcisnął się łeb znanego mi już
żółtego psa. Na mnie życzliwie spojrzał rozumnie
oczyma, a mularzowi ostre pokazał zęby, za to za-
poznał się z ciężkim jego butem. Wówczas pies
gniewnie warknął i chwycił Wincentego za rękaw.

Natychmiast mogłem odetchnąć swobodniej, a nawet podnieść się, bo Wincenty, sarknąwszy, zerwał się na równe nogi. Oprócz mego obrońcy dwa jeszcze inne psy obskoczyły Wincentego. Jeden z nich biały i kudłaty jak owca, ciągnął go za jedną połę surduta, a drugi, o sierści czarnej i lśniącej, chwycił go za drugą połę. Żółty zaś szczekał biegając naokoło. Doprowadziły go tak przed szynkwias, gdzie najczęściej gromadziło się ludzi. Żółty zdawał się Wincentego z tyłu popychać, dwa inne ciągnęły go naprzód, w zębach trzymając końce surduta, a wszystkie szły tylko dwiema tylnymi łapami, postępując tym sposobem niby ludzie. Pochód ten tem był zabawniejszy, że mularz miał minę strwożoną i wyglądał jak winowajca. W karczmie, już teraz mogłem poznać, gdzie się znajduje, ludzie śmieli się z tego widowiska, a i ja nawet zbiedzony, głodny, obity, od śmiechu wstrzymać się nie mogłem.

buchnął mularz, to znajda, podrzutek! Sam podniosłem go z ulicy i dopóki nie byłem kaleką, wychowywałem go jak syna, a on dziś uciekał odemnie, ot, jak się odwdzięcza za doznane dobrodziejstwa. Chciałem wystarać się w gminie, żeby go teraz przyjęto do jakiej ochrony, ale kiedy taki z niego szelma, kiedy, niby od wilka, ucieka odemnie, nie chcę nadaremnie czasu tracić. Oddam ci papiery, — krzyknął — zwracając się ku mnie — i ruszaj sobie na cztery wiatry. Tylko pamiętaj, jak mi na próg mojej chaty wejdziesz, nikt cię już nie uratuje, jak psa skatuję i wypędzę.

Kiedy to mówił mularz czerwony od złości, Witalis podszedł ku mnie, a wzięwszy mnie pod brodę, uniósł mi twarz pod światło lampy, zajrzał mi w same białka oczu i przypatrywał mi się długo i uważnie.

— Jak ci na imię? — zapytał wreszcie.



SFINKS I PIRAMIDY.

Tymczasem psy zatrzymały się przed owym siwym jegomościem, którego widziałem już przez okno.

— Cóż u dyabła za komedję urządzaacie ze mną, panie Witalisie! — zawołał wściekły z gniewu mularz.

— Kapi, Zerbino, Dolcze, na miejsca! — krzyknął na psy jegomość, nazwany Witalisem.

Psy natychmiast odskoczyły od ojca Wincentego i pochowały się po kątach.

— No, spodziewam się, że psy moje nie zrobiły wam nic złego, panie Wincenty, — rzekł grzecznie starzec, przepraszam was nawet, że się wniósł w tę sprawę; ale widziałem, że w gniewie nie wiedzieliście sami, co robicie i jestem pewny, że sami jesteście teraz kontenci, że wam nie pozwolił skrzywdzić własnego dziecka.

— To wcale nie jest moje dziecko! — wy-

— Remi, — wyjąkałem nieśmiało.

— Remi? — powtórzył starzec i nagle twarz jego smutna, rozjaśniła się cała, jak gdyby nowem zabłysła życiem, a potem zadumał się głęboko.

Wincenty przypijał półkwatkiem do jakiegoś sąsiada, a Witalis wciąż siedział zadumany. Myślałem, że już zupełnie zapomniał o mnie, gdy nagle, zwrócił się on do mularza, pytając:

— Chcesz się pozbyć tego dziecka?

— A tak! — odpowiedział mój opiekun.

— Oddajcie mi więc chłopaka.

— A on wam na co?

— Może się przyda. Wydaje mi się roztroplinym; nauczę go grać i śpiewać. On sierota i ja sam jeden na świecie, razem będzie nam może lepiej.

— Chcesz chłopcze — rzekł po chwili, — wę-

drować po świecie ze mną, z memi psami i małpką?

— O, nie! ja wolę zostać z mamą! — zawołałem nie namyślając się ani chwili.

— Ot, głupi, tak się przywiązał do mojej żony, że ani mu wytłumaczyć, że darmozjada karmić już nie możemy, — na całą karczmę krzyknął Wincenty.

Serce ścisnęło mi się boleśnie na te słowa bezlitosne i jakiś żal uczułem do siebie samego, że namaszam się tam, gdzie mnie już nie chcąc, skąd mnie wypędzają i chociaż byłem nieśmiały, gniew dodał mi odwagi.

— Pójdę z tym panem i żałować was nie będę! — zawołałem hardo, ale zaraz w gardle mnie coś ścisnęło i głośnym wybuchnąłem płaczem.

— Oddajcie mi papiery dziecka — zawołał Witalis.

— Przynajmniej postawcie mi kwaterkę wódki, mój panie, za to, że wam daję bezpłatnego służy — odpowiedział mularz.

Starzec, rzucając na szynkwasy pieniądze, krzyknął: — „Kwaterkę wódki dla tego pana!”

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAGADKI.

SZARADA.

Pierwsza z pierwszą ta zachwyca
I u dzieci radość wzniesła,
Druga z trzecią choć smak budzi,
Lecz że cierpka — nie dla ludzi.
Trzecia z drugą położona,
Gorsza niż uparta żona
Całość słońcem być się zdaje
Wtedy, gdy tego nie staje.

ŁAMIGŁÓWKA.

Kind — czar — or — lo — sum — re — go — cki — bro
— te — le — dag — an — ri — pło — ne — wit — re — hug.

W dziejach naszych wody znane,
Znaczna góra za Bałkanem,
Trzecie do farbowania używane;
Czwarty gromił Szwedów, był hetmanem;
Dalej w Holandyi malarz kwiatów,
Szóste miasto, gdzie Bernadotte królem obrany;
Ostatnie to bohater Sasów;
Literey początkowe z góry czytane,
A końcowe odwrotnie się zaczynają.
Nazwę swoich miejscowości dają,
Gdzie Polacy śmiało czoło wrogom stawili
I oręż polski na wieki wślawili.

ZAGADKA.

Z p masz ich sam aż dwadzieścia
Czyś jest duży, czy też mały;
Z w obraca się w maszynach,
Pewnieście go już widziały.
Z m to ty sam jesteś, może,
Co zgadniesz to zadanie,
Chyba żeś już bardzo duży —
A to przepraszam, mój panie!

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 41.

Szarada: Jesień.

Łamigłówka: Długosz i Kromer.

Kwadrat magiczny.

m u r
u a u
r u m

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Whiting Ind. 30 — 07

Drogi Przyjacielu:—

Chcę ci napisać mały list o towarzystwie św. Cecylii. Prezydentem jest Ed. Frankowski. Nie wiem wszystkich dzieci, czem są obrane, bo ja nie byłem na tem posiedzeniu, nie chciałem śpiewać, ale chcę nazad śpiewać. Teraz nastąpiła jesień, to już liście opadają z drzew, ptaki przestają śpiewać, i odlatują do cieplejszych krajów, i będziemy mieli zimniejsze dni i noce. W tym tygodniu pójdziemy do spowiedzi św., ale nie wiem w który dzień. W zeszłą Niedzielę w sąsiednim kościele było bierzmowanie. Ja myślę, że w tym tygodniu w kościele św. Wojciecha będzie skończone reperowanie wewnątrz.

..Twój przyjaciel

Antoni Guzek

ze szkoły św. Wojciecha.

Kochany Przyjacielu:—

Otóż dni wakacyjne się ukończyły. Miałymy dwa miesiące czasu do odpoczynku, mniej niż dzieci w parafii św. Stanisława Kostki miały, lecz my tego nie żałujemy, bo to co się teraz nauczymy, zawsze nam się przyda. Miałymy jeszcze przed wakacjami dzieciinne przedstawienie, w którym i ja brałem udział. Na przedstawieniu byli obecni: Najprzew. ks. Kasprzycki, Przewiel. ks. Proboszcz naszej parafii i inni księża i goście. Byłyśmy obsypani oklaskami, z czego się bardzo cieszymy. Co rok, gdy rok szkolny się kończy, mamy takie przedstawienie. Kończę już aby zostawić miejsca innym. Lubię bardzo ich liściki czytać.

Lilijka

ze Szkoły Św. Jadwigi, w Chicago, Ill.

ODPOWIEDZI.

Ant. Guz. Bardzo to ładnie z twojej strony, że wróciłeś nazad do towarzystwa; ucz się śpiewać, bo śpiew dobry jest bardzo przyjemną imiłą rozrywką. Przyjaciel sądzi, że i inni chłopcy pójda za twoim przykładem.

Lilijce ze szkoły św. Jadwigi, w Chic. „Przyjaciel bardzo się ucieszył z twojego liściku, mała „Lilijko”, bo nie tylko ty lubisz czytać liściki dzieci, i „Przyjaciel” również lubi je czytać, a tak samo i inne dzieci, dlatego pisz częściej. Gdy macie jakie przedstawienie w szkole, albo jaką uroczystość w parafii, opisz ją Lilijko i przyslij do „Przyjaciela”, który ten opis wydrukuje w M. P. Na przyszłość pisz atramentem.

Stokrotce. Dobrze, mała Stokrotko, ale „Przyjaciel” wolałby miły twój liścik ogłosić w M. P., bo widzisz, inne dzieci jak pisze Lilijka, bardzo lubią czytać takie listy, gdy jednak nie życzysz sobie, aby twoje liściki były drukowane do tego życzenia. Bardzo to pięknie, że nie robisz, jak robi K. Fafulska, ale owszem postanowiłaś sobie robić codziennie rachunek z sobą i jeśli będziesz z dnia zadowolona, odłożysz 1c. do skarbonki dla sierotek, a jeśli nie, to odłożysz na ten cel 2c. za karę. Piękna to myśl, ale Przyjac. życzy ci, abyś mało zbierała pieniędzy dla biednych, bo za to zgromadzisz wielki zapas cnót, z których kiedyś, gdy wyrośniesz, zbierzesz i dla siebie i dla innych obfity polon.

Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszków Macierzy Polskiej.

Przychody w miesiącu Sierpniu, 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. listy opłat.	Wykaz pieniędzy.
I	7 Sierpnia	\$26.75
II	10 "	13.60
III	11 "	17.60
IV	6 "	1.45
V	17 "	29.93
VI	28 "	16.68
VII	14 "	25.64
VIII	20 "	14.95
IX	10 "	49.04
X	18 "	9.89
XI	11 "	9.94
XII	21 "	34.34
XIV	20 "	32.79
XV	26 "	34.95
XVI	10 "	7.90
XVII	17 "	6.80
XVIII	24 "	5.90
XIX	24 "	17.90
XX	26 "	24.85
XXI	23 "	8.00
XXII	12 "	2.90
XXIV	30 "	5.00

Razem.....\$ 409.10
Kasa.....9,327.33
Suma.....9,736.43

Sprawozdanie Skarbnika.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. przekazu.	Suma pieniędzy
I	11 Paźdz.	\$26.75
II	4 "	13.60
III	6 Września	17.60
IV	12 Sierpnia	13.45
V	9 Września	29.93
VI	11 Paźdz.	16.68
VII	6 Września	25.64
VIII	16 "	14.85
IX	12 Sierpnia	49.04
X	23 "	10.09
XI	6 Września	9.94
XII	23 Sierpnia	34.34
XIV	6 Września	32.79
XV	30 Sierpnia	34.95
XVI	12 "	7.90
XVII	23 "	6.80
XVIII	30 "	5.80
XIX	4 Paźdz.	17.90
XX	23 Sierpnia	24.85
XXI	31 "	8.00
XXII	23 "	2.90
XXIV	13 Września	5.50

Razem.....\$ 406.90
Kasa.....9,326.65
Suma.....9,733.55

Wydatki w miesiącu Sierpniu, 1907.]

Nr. przekazu	Data przekazu	Suma
552	2 Sierpnia	\$.50
553	9 "	12.00
554	9 "	.50
555	16 "	.50
556	16 "	1.00
557	16 "	.50
558	23 "	.50

Suma.....\$ 15.50

Nr. kwitu	Data wypłacenia	Suma
552	2 Sierpnia	\$.50
553	9 "	12.00
554	9 "	.50
555	16 "	.50
556	16 "	1.00
557	16 "	.50
558	23 "	.50

Suma.....\$ 15.50

Zestawienie za miesiąc Sierpień

Kasa.....\$9,734.43
Wydatki.....15.50
Pozostaje.....\$9,720.93

Kasa.....\$9,733.55
Wydatki.....15.50
Pozostaje.....\$9,718.05

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziału.	Wykaz długów.
II	3.40
IV	.72
VII	2.00
IX	.05
X	.10
XII	.82
XV	.90
XX	.50

Razem dług.....9.39

Nadwyżki Oddziałów.

VIII	2.91
XVII	.50
XX	2.10

Razem nadwyżki.....\$5.51

Zestawienie :

U Skarbnika.....	\$9,719.05
Długi.....	8.39
Nadwyżki.....	9,726.44
Bilans.....	5.51
	\$9,720.39

W. J. Józwiakowski, Sekretarz.

W. Sztanka, Skarbnik

P. P. Kucharski, }
Julian Nejman, } Dyrektorzy.
F. Augustynowicz, }

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i hratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ladoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 46 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

POWÓJ.

Skroś okien różnofarbnych powoju rośliną,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Baltazara głoskami. "Ruina!"

Zapraszamy wszystkich na Drugi Wielki Roczny Bal

urządzony stataniem

Oddz. św. Stanisława B. i M.

Nr. V Macierzy Polskiej,

w wielkiej hali Schoenhofera,
róg Milwaukee i Ashland Aves.

w Środę wieczorem, 30 Październ.

Początek o godzinie 7-ej

**Bilet: od członków 25 ct. od osoby
przy kasie 35 centów.**

ORKIESTRA KIPKOWSKICH.

Piękne Pamiątkowe Programy.

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8m. wielkich stronach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pleniadze można przesyłać przez
Money Order lub w jednocento-
wych znaczkach pocztowych.

Drukarnia

Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakres
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

**Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:**

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

Cyrkularz Nr. 29.

Na miesiąc listopad r. 1907 wy-
noszący 32 centy.

Donoszę niniejszem, że na mie-
siąc listopad roku 1907 przy-
pada podatek Nr. 29 na wszyst-
kich członków i członkinie Ma-
cierzy Polskiej, przyjętych do dn.
1-go sierpnia 1907 r., wynoszący
trzydzieści dwa centy, na po-
krycie niżej podanych wypadków
pośmiertnego:

Wypadek nr. 45 śp. Franciszka
Rumca Oddz. 9; suma \$500.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma
pierwszeństwo przed wszelkimi
innymi podatkami i musi być nie-
zwłocznie skolektowany i wpła-
cony do Kasy Głównej.

Z braterskim pozdrowieniem
Winc. J. Jóźwiakowski,
Skr. Główn. Macierzy Polskiej,
Chicago, dnia 20go paździer. '07.

DO SZANOWNYCH PRENU- MERATORÓW MACIERZY POLSKIEJ

Administracja Macierzy Pol-
skiej uprasza Szanownych prenu-
meratorów do nadsyłania prenu-
meraty za „Macierz Polską”. Zarząd
poczty ustalił nową regułę
zmuszając wydawców do wykre-
ślenia z liczby każdego czytelnika
który nie ma gazety opłaco-
nej z góry, dlatego upraszamy
o nadsyłanie takowej; w razie
przeciwym będziemy zmuszeni
każdego nieopłaconego prenume-
ratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać
pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W.
Division str., Chicago, Ill.

OD ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Nasza energiczna wiceprezeska
pani Agnieszka Nering, zabrała
się na seryo do pracy odkoło spra-
wienia wspianego sztandaru
naszej organizacji. Zorganizowa-
ła komitet, składający się z pań
prezesek i sekretarek finansowych
wszystkich oddziałów żeńskich i
opracowawszy z nimi plan akcji,
wystosowała w tych dniach ode-
zwę do wszystkich Macierzystek,
zapraszając je do współdziału
w tym przedsięwzięciu, które w
postaci Wielkiego Sztandaru Ma-
cierzy Polskiej ma być widomą
pamiątką solidarności wszyst-
kich Polek pod tym Sztandarem
złączonych.

Gorąco polecamy Siostron na-
szym tę odezwę pani wicepreze-
ski i jej komitetu i mamy nadzie-
ję, że piękny i rozumny projekt
spotka się z jednogłośnie przyję-
ciem w każdym Oddziale zacnych
Macierzystek.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącem powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatją,
Sugestią, Kąpielami słowami i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
tywach. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
siada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul.

Tel. Polk 225

**OGLASZAJCIE SIĘ
W MACIERZY POLSKIEJ.**

NAGRODY

dla Członków i Członkiń pracujących nad powiększeniem szeregów Macierzy Polskiej.

NAGRODA PIERWSZA:

Za dziesięć nowych członków lub członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn).

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem „Hołd zasłudze” na przodzie, a nazwiskiem odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub członkiń.



(Wylącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzoty medal z naszym godłem, w formie breloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym

na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

NAGRODA DRUGA:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

NAGRODA TRZECIA:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 807, 8c. pietro. Tel. Central 604.

Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 942

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgłć się do nas my wam najlepiej usatymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association. Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Głównianie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

395 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA.

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, itp.

818 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarta w dzień i w noc.

1907 SEPTEMBER 1907

S	M	T	W	T	F
1	2	3	4		
8	9				

Good Clothes

THE ARMITAGE

MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.